WTOREK
Nr 121 85-10-08 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Za kilka dni wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Listy wyborcze zawierają nazwiska 920 kandydatów, spośród których 13 października wybranych zostanie 466 posłów. Wśród kandydatów znajduje się również Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego, dh hm PL RYSZARD WOSIŃSKI, z którym „ŚM" rozmawia dziś na str. 4.



Fot. Marek Szymański

BARDZO LUBIĘ LAS

PATRZ STRONA 5

OD DZIŚ ROZPOCZYNAMY DRUK ODCINKÓW KSIĄŻECZKI SPRAWNOŚCI HARCERSKICH

Przed wakacjami podarowaliśmy Wam książeczkę z wybranymi sprawnościami, które można było zdobywać podczas letnich wędrówek, biwaków, obozów. Obiecaliśmy, że na początku roku harcerskiego wydrukujemy pełny zestaw obowiązujących sprawności i słowa dotrzymujemy.

Od dziś w każdym numerze „ŚM" (z wyjątkiem najbliższego numeru sobotniego) znajdziecie osiem stroniczek książeczki sprawności, które złożone w sposób przedstawiony na str. 2, mamy nadzieję, będą Wam służyć przy zdobywaniu nowych umiejętności.

Mimo tragicznego trzęsienia ziemi

TERMIN ROZPOCZĘCIA MISTRZOSTW BEZ ZMIAN

Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Meksyk, okazało się tragiczne. A jednak mistrzostwa świata w piłce nożnej „Mexico '86" odbędą się w zaplanowanym wcześniej terminie, 31 maja - 29 czerwca. Ich inauguracja nastąpi również zgodnie z planem - 31 maja, godzina 11.00. Oświadczenie tej treści złożyli przedstawiciele komitetu organizacyjnego imprezy i Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA). Przewodniczący komitetu organizacyjnego MŚ Guillermo Canedo stwierdził, że stadiony ani hotele nie odczuły w znacznym stopniu skutków trzęsienia. Opinię tę potwierdziła specjalnie powołana do tego komisja, która przeprowadziła lustrację wytypowanych do mistrzostw obiektów, **(zp)**

SEJMY RZECZYPOSPOLITEJ

MIĘDZY WOJNAMI

Kiedy 11 listopada 1918 roku „wybuchła niepodległość" przed odrodzoną Polską stanęło gigantyczne zadanie. Należało bowiem jak najszybciej scalić w jeden, nowoczesny i spójny organizm państwowy trzy części, różniące się od siebie znacznie poziomem gospodarczym, systemem prawnym, oświatowym, walutowym, ba, nawet systemem miar i wag. Tą olbrzymia praca spadła przede wszystkim na barki Sejmu Ustawodawczego, wybranego w 1919 roku. Musiał on nadto dbać o interesy Polski na arenie międzynarodowej, zawierać traktaty i umowy, w tym dotyczące granic.

I trzeba przyznać, że Sejm się z tego dzieła wywiązał. W marcu 1921 została uchwalona Konstytucją („marcowa"), wieńcząca proces dostosowywania prawa wewnętrznego do potrzeb państwa. Ale Sejm, odzwierciedlający sprzeczności nurtujące społeczeństwo polskie owego czasu, nie mógł być Sejmem silnym. Nieustanne kryzysy rządowe, karuzela ministerialnych gabinetów, chwiejne sojusze parlamentarnych frakcji - to był obraz życia codziennego polskiego parlamentu. Zwolennicy „silnej ręki", których szukać trzeba było w środowiskach skupionych wokół Józefa Piłsudskiego z jednej strony i wokół Romana Dmowskiego, przywódcę narodowej demokracji z drugiej strony, wciąż zarzucali Sejmowi, że jest słaby, że posłowie są powodowani prywatą, że nie dbają o interes państwowy. Czynili to niekiedy grubiańsko, wręcz ordynarnie, w czym celował Marszałek Piłsudski. Bardzo często wzgardliwie mówił o polskim systemie parlamentarnym: „sejmokracja".

Gdy w wyniku zamachu stanu w1926 roku Józef Piłsudski został de facto dyktatorem, Sejm, który „ośmielił się" być nieposłuszny został szczególnie narażony na szykany. Oto np. zwoływano sesję tylko po to, by odczytać dekret o jej... odroczeniu, oto aresztowano postów, oto wprowadzono do Sejmu uzbrojonych oficerów. Prasa prorządowa natomiast prześcigała się w szyderstwach i obelgach pod adresem posłów.

Gdy, mimo wszystko. Sejmu nie udało się sprowadzić do roli atrapy, rząd zarządził nowe wybory, zaś czołowych posłów opozycji zamknął w twierdzy w Brześciu. W cieniu tej twierdzy odbyły się wybory. Gdy i one nie przyniosły bezwzględnego sukcesu Marszałkowi - podstępem i przy użyciu kruczków prawnych doprowadzono do uchwalenia nowej konstytucji (zwanej „kwietniową"). Sprowadzała ona Sejm do roli żałosnego akompaniatora władzy.

Gdy po wojnie Polska się jeszcze raz odrodziła - nawiązano bezpośrednio do demokratycznej konstytucji marcowej, uznając konstytucję kwietniową za nielegalną. Tak więc konstytucja marcowa obowiązywała w Polsce - z pewnymi modyfikacjami - do chwili wejścia wżycie nowej, uchwalonej w 1952 roku - Konstytucji PRL.

2.5.2 Warunkiem zaliczenia wymagań bądź zadań na stopnie jest:
- zdobycie sprawności po przyznaniu poprzedniego stopnia harcerskiego,
- zdobycie sprawności na odpowiednim poziomie (ochotnicy, tropiciele—co najmniej z jedną gwiazdką; odkrywcy, wędrownicy - co najmniej z dwoma gwiazdkami; HO i HR-z trzema gwiazdkami)

3. TWORZENIE NOWYCH SPRAWNOŚCI

3.1. Nowe sprawności muszą być zgodne ze „Statutem ZHP", Przyrzeczeniem i Prawem Harcerskim oraz niniejszym regulaminem.

3.2. Opracowujący nową sprawność przestrzega następujących zasad konstrukcji programu próby:
- program sprawności powinien mieścić się w 4-7 wymaganiach
- wymagania formułowane są w postaci poleceń typu: wykonał, zorganizował, sporządził, przedstawił, nauczył, itp.
- wymagania formułowane są tak, aby umożliwiały zaplanowanie konkretnych prac i zadań związanych z potrzebami harcerza, zastępu, domu rodzinnego, środowisk, drużyny,
- stopień trudności sprawności ustalA się na podstawie zestawienia (porównania) Z wymaganiami stopni haecerskich (pierwszy stopień sprawności

8

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
Główna Kwatera

REGULAMIN I PODSTAWOWY ZESTAW SPRAWNOŚCI HARCERSKICH

ŚWIAT MŁODYCH

wanych zadań komendant obozu, drużynowy ogłasza w swoim rozkazie, na wniosek harcerza lub przeprowadzającego próbę, jej zakończenie i przyznaje sprawność. Decyzja ta wpisana jest do książeczki harcerskiej. W drużynie prowadzi się ewidencję zdobytych sprawności (książka pracy, kronika, książeczka zastępu itp.)

2.2. Drużynowy ma prawo indywidualizowania wymagań sprawności, biorąc pod uwagę możliwości psychofizyczne harcerzy (tu: drużyny Nieprzetartego Szlaku) lub obiektywne warunki i realność wykonania zadań sprawności,

2.3. Odznaczenia sprawności.

2.3.1. Znak zdobytej sprawności informuje o umiejętnościach i doświadczeniu harcerki i harcerza, oznacza gotowość oraz obowiązek służby społecznej i pomocy ludziom.

2.3.2. Znak zdobytej sprawności harcerz umieszcza na mundurze zgodnie z obowiązującym „Regulaminem mundurów, odznak i oznak zuchów, harcerzy i instruktorów ZHP". Każda sprawność ma odrębny znak. Dodatkowo stopień sprawności oznaczany jest obramowaniem : granatowym - sprawności z jedną gwiazdką, zielonym - z dwiema, czerwonym - z trzema. Znaki sprawności sanitarnych umieszcza się w pierwszym rzędzie.

6

indywidualne, najczęściej tradycyjne oznaczenia. Biorąc pod uwagę względy praktyczne i estetyczne sugeruje się, by oznaczenia były w kolorze czerwonym lub innym, jednolitym dla całej drużyny.

Warszawa luty 1985 r.

REGULAMIN SPRAWNOŚCI HARCERSKICH

(przyjęty Uchwałą RN ZHP nr 68 z dn. 17.11.1984 r.)

1. POSTANOWIENIA OGÓLNE

1.1. Sprawność harcerska jest to zespół zdobytych i wykazanych w praktycznym działaniu umiejętności, dzięki którym, harcerka, harcerz potrafi sobie poradzić w życiu oraz wypełniać służbę społeczną w określonej dziedzinie życia.

1.2. Zdobywanie sprawności jest sposobem samodzielnego, indywidualnego oraz w ramach zespołu, wzbogacania przez harcerki i harcerzy swego doświadczenia życiowego, poszerzania i rozwijania zainteresowań oraz doskonalenia się w działaniu zgodnie z harcerskim ideałem wychowawczym.

3

BANK ADRESÓW

Po wakacyjnej przerwie wznawiamy drukowanie listów dziewcząt i chłopców niepełnosprawnych, a także tych, którzy pragną z nimi korespondować. Jeśli napiszesz - na pewno ktoś przestanie być samotny. A może nawet stanie się Twoim dobrym przyjacielem i wspólnie będziecie umieli odpowiedzieć sobie na wiele niełatwych pytań?

Na kopercie piszcie „BANK ADRESÓW”. Czekamy na listy!

● Wierzę, że wśród wielu listów nie ominiecie mojego i poświęcicie mu chwilkę czasu. Chcę napisać o osobach niepełnosprawnych i o stosunku otoczenia do nich. Przeczytałam kiedyś w „Płomyku” list dziewczyny bez nogi. Pisała o ludziach, którzy nie potrafią w niczym jej pomóc, lecz tylko się nad nię litują. Nie chodzi tu o pomoc materialną, ale duchową. Dziewczyna ta twierdzi, że skoro nikt nie chce z nią przebywać, niech powie to otwarcie i nie będzie obłudny.

Popieram ją i twierdzę, że ludzi kalekich nic tak nie pogrąża w kompleksach jak litość. Czują się strasznie odepchnięci, gorsi. O wiele lepiej jest traktować ich zupełnie normalnie. Stawiać im takie wymagania jak innym, tyle tylko, żeby oceniać trochę lepiej. Taki człowiek od razu poczuje się inaczej, polubi życie, ludzi, świat, stanie się z ponuraka wesołym.

Teraz kilka rad dla kolegów i koleżanek zdrowych, którzy znają niepełnosprawnych i chorych. Jeżeli przebywacie z kimś chorym to wcale nic znaczy, że macie na niego chuchać i dmuchać. Fakt, trzeba trochę uważać, ale nie tak bardzo. Traktujcie ich jak równych sobie, a zobaczycie, że wcale nic są ponurzy. Może nie potrafią szybko biegać, ale na przykład umieją świetnie grać w szachy itp.

Pomyślicie, że jestem taka mądra, bo się z tym nigdy nie spotkałam; jesteście w błędzie. Świetnie znam tę sprawę, bo mam taką znajomą i umiemy razem się bawić, i wcale nie przeszkadza mi, że nie potrafi szybko chodzić czy mówić. Przeciwnie, wspólnie potrafimy doskonale zorganizować zabawę.

Kaśka z Opola

● Jestem uczennicą szkoły w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów we Wrocławiu i mam 16 lat. Bardzo często czytam „RP” i bardzo się dziwię niektórym listom. Naprawdę dziwią mnie wypowiedzi tych dziewcząt i chłopców, którzy piszą, że są nieszczęśliwi tylko dlatego, że mają piegi, noszą okulary itp.

Z czym macic problem, przecież to są takie błahe sprawy! Owszem, jest to na pewno przykre, bo inni wyzywają, śmieją się itd., ale tak robią tylko ludzie nierozsądni, którzy cenią i podziwiają tylko osoby piękne choć: - „nie piękność zdobi człowieka tylko dobro, bo dobro zostaje, a piękność ucieka”.

Porównajcie ze sobą ludzi chorych, niepełnosprawnych, którzy są naprawdę nieszczęśliwi, ponieważ do końca życia będą bez ręki, nogi czy z innymi wadami. Dla nich świat i życie są przymusem. Oczywiście to tylko ja tak sądzę, bo są również inwalidzi zakładający rodziny, żyjący szczęśliwie, dla których nie ma nic szczęśliwszego niż życie.

Podziwiam takich ludzi i cenię. Ja jestem raczej samotna, mam koleżanki, kolegów, ale nie mogę im całkiem zaufać. Inwalidką jestem od trzeciego roku życia. Jestem chora na zanik mięśni i choroba moja jest postępująca. Może dlatego moje życie jest mi obojętne. Trzy lata temu byłam na obozie harcerskim, gdzie było bardzo fajnie. Chodziłam słabo. Traktowano mnie tam jak normalną, zdrową dziewczynę z czego się bardzo cieszyłam. Po powrocie do domu na drugi dzień bardzo bolały mnie mięśnie i nie mogłam chodzić. Tak było przez całe wakacje, po wakacjach musiałam iść do szkoły. Mamie nie powiedziałam co się dzieje. Musiałam założyć sandały na podwyższonym obcasie i chociaż było mi trudno' iść, z pomocą koleżanek pomału doszłam. Chodziłam okrężną drogą, ale byłam za słaba, więc postanowiłam chodzić przez pola (mieszkam na wsi). Często padały deszcze, więc musiałam zmienić buty. Miałam adidasy na podwyższonym obcasie, lecz nie mogłam chodzić, więc zdejmowałam je i szłam boso. Często pole było mokre, ale ja musiałam zdjąć buty i iść po mokrym w skarpetkach, bo było to konieczne. Poza tym musiałam zawsze brać kij, aby się podeprzeć; wtedy było mi lżej iść. Nadeszła zima, nie chodziłam boso, już musiałam w adidasach, mama na mnie krzyczała, abym zakładała kozaki, ale ja nie mogłam, w zimie również chodziłam polami, pomagała mi moja koleżanka o rok młodsza, zawsze szła pierwsza, robiła mi ścieżkę i albo szłam sama, albo mnie niosła. Później powiedziałam o tym moim koleżankom z klasy, więc wychodziły po mnie i odprowadzały mnie najpierw do domu, a potem dopiero szły do siebie. Nigdy im tego nie zapomnę.

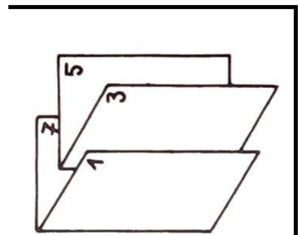
I tak zeszły dwa lata męczarni, stopniowo nogi mi się wyrobiły, ale dobrze nie mogę chodzić, mam trudności z kupnem butów. Teraz właśnie jestem w ZRZJ we Wrocławiu i mam silniejsze nogi. Bardzo często płączę, chociaż to nic nie pomoże; również płączę, gdy czytam listy o Waszych miłościach. Nie sądzę, abym kiedykolwiek miała chłopca, chociaż, mówią że jestem ładna. Jeśli spodobam się jakiemuś chłopcu to rozmawia ze mną, ale gdy się dowie o mojej chorobie, to udaje, że mnie nie zna. Poznałam niedawno Marka, który był kandydatem do naszej szkoły. Też jest inwalidą, ma amputowaną nogę do kolana. Ujrzał mnie w oknie i spodobałom mu się, a on mnie, napisaliśmy do siebie kartki, ale bardzo się boję, że gdy przyjedzie w październiku, to będzie tak jak bywało, ponieważ on w porównaniu ze mną jest o wiele zdrowszy. Chociaż chodzę, to nieraz wołałabym już nie chodzić..

Bardzo proszę, wydukujcie mój list. Nie mam przyjaciela ani przyjaciółki, której mogłabym się zwierzyć ze swoich problemów i kłopotów. Jestem lubiana, ale to nie. to. Proszę, napiszcie do mnie zdrowi i chorzy; bardzo bym chciała korespondować.

Edyta Tobey
ul. Wejherowska 28
54-239 Wrocław



Fot. **Gabriel Podolski**



JAK ZROBIĆ KSIĄŻECZKĘ SPRAWNOŚCI

Zamieszczony poniżej pierwszy odcinek książeczki sprawności harcerskich wytnij z gazety wzdłuż linii poziomej. Następnie przetnij gp pośrodku wzdłuż linii ciągłej pionowej. Powstałe w ten sposób dwie części złóż wzdłuż linii przerywanej i połącz obydwie jak wskazano na rysunku. Po zebraniu wszystkich odcinków, z którymi należy postąpić tak jak z pierwszym, połącz wszystkie ze sobą i zeszyj wzdłuż grzbietu nitką lub zszywkami. Aby twoja książeczka była trwała możesz ją wyposażyć w okładki kartonowe lub plastykowe.



Dlaczego jest tak mało takich ludzi jak Marek i dlaczego tak szybko płynie czas?

Byłam w NRD na kolonii. Ta kolonia to jakby mini miasteczko; trzy malutkie bloki o dwóch piętrach, kilka parterowych domków, ciupeńki budyneczek poczty, jadalnia, klub, no i jezioro, gdzie mieliśmy do dyspozycji dziesięć wodnych rowerów. Ale to nie wszystko i nie najważniejsze.

Mam chyba dziwną osobowość. Dokąd tylko pojadę, to zawsze jest mi tam lepiej niż w domu. Tak było i w roku ubiegłym, i w tym. Mieliśmy cudownych opiekunów niemieckich (dwie panie i dwóch panów). Całe dnie były zajęte to wycieczkami, to ogniskami, organizowano wiele konkursów i dyskotek. Przez te rozrywki całkiem zapomniałam o domu, o moim chłopaku.

Kiedy przyszedł dzień wyjazdu, w oczach „paliły mi się świeczki”. Podczas podróży do Polski pół drogi byłam markotna, ciągle zbierało mi się na płacz. Chyba mało jest takich osób, które nie chcą wracać do domu, bo wiedzą, że tam nie będzie tak cudownie jak na obozie.

Siedzę teraz przy biurku i słucham nagrań. Mam na kasetach kilka utworów, które przypominają mi miłe chwile spędzane w dyskotekach przyjaciół zza Odry. Gdy domownicy taką mnie widzą, mówią: — „Nic na to nie poradzisz...” itp. To jeszcze bardziej mnie denerwuje i ostatnią deską ratunku jest Marek (mój chłopak). Bardzo dobry chłopak. Mogę ńa niego-zawsze liczyć. Umie pocieszyć, a w chwilach, gdy mam jakiś problem, powie; „Rozwiążemy go” i uśmiechnie się. Wtedy jest mi weselej i jestem sobą tzn. dziewczyną z humorem (tak mówi Marek).

Wytłumaczcie mi, drogie koleżanki i koledzy, dlaczego jest tak mało ludzi o pokroju Marką i czemu tak szybko płynie czas? Te 14 radosnych dni w NRD to bardzo mało (minęły one jak godzina).

Misia (14 lat)

P.S. Nie myślcie, że jestem cały czas ponura. Skądże! Jak jest mi nudno, to przypominam sobie NRD, kraj, który bardzo polubiłam.

Z zezem też można żyć

Piszę w sprawie 14-letniego Jarka zrozpaczonego wadą wzroku (97 nr „RP”). Jarku! Nie przejmuj się tak zezem. Znałam wielu ludzi, którzy mieli tę wadę, a jednak potrafili zaimponować czymś innym. Nie unikali towarzystwa. Nie unikali też rozmów o zezie. Zawsze potrafili przyjąć to z humorem, na docinki odpowiadali, coś dowcipnego.

Jarku! Gdy z kimś rozmawiasz, nie patrz pod nogi i nie opuszczaj głowy, patrz wesoło na twarze swoich rozmówców, Nic Ci nie pomoże chowanie się po kątach i użalanie się nad samym sobą.

Piszesz, że żadna dziewczyna nie chce z Tobą chodzić. Uważam, iż znajdziesz jeszcze swoją „jedyną”. Jeśli dziewczynie naprawdę będzie na Tobie zależało, nie będzie zwracała uwagi na wygląd, który przecież nie świadczy o człowieku. A poza tym uważam, iż zeza można wyleczyć. A już najskuteczniejszy sposób to operacja, która usuwa tę wadę. Życzę powodzenia — głowa do gory!

Tatiana z Czechowic

OD REDAKCJI: Uwaga, zrozpaczona „Andrja” — Wioletta S! Dlaczego nie podałaś nam swojego adresu? Twoją sprawą będziemy się mogli zająć tylko wtedy, kiedy będziemy wiedzieli gdzie mieszkasz. Napisz szybko i podaj adres domowy, (bs)

Spróbujcie żyć na tej wsi

Piszę w sprawie listu Beli i Gosi z Krakowa (91 nr „ŚM”). Dziewczyny, czy myślicie, że każda z nas na wsi ma ciuchy z Pewexu? A czy to coś złego, że pójdziemy do kina? Czy tylko osobom z miasta wolno chodzić? Ja też chodzę do kina choć nie tak często jak dziewczyny z miasta.

Spróbujcie być na wsi w okresie żniwnym, wstawać prawie przez 3 tygodnie przed świtem, codziennie iść w pole i mieć prawie całe wakacje zajęte przez inne prace. A czy z miasta nie wyjeżdżają za granicę, żeby się „jakoś urządzić”? Na pewno tak. Zresztą sama znam wiele takich przypadków. Jeśli nam zazdrościcie, to dlaczego nie jesteście na wsi?

Dziewczyny ze wsi

1.3. Drużynowi, zastępowi, komendanci obozów wykorzystują sprawności do organizowania codziennej pracy harcerskiej, by zachęcać harcerki. i harcerzy do działania praktycznego, wtajemniczać ich w różne działy aktywności ludzkiej, zawody, specjalizacje, rozwijać samodzielność i zaradność w życiu własnym i służbie społecznej, nagradzać indywidualny wysiłek w pracy zespołu i w pracy nad sobą.

1.4. Członkowie drużyn harcerskich powinni, a członkowie drużyn starszoharcerskich mogą zdobywać wybrane sprawności harcerskie.

1.5. Instruktorzy ZHP, kręgi instruktorskie, harcerskie rady i komendy, drużyny starszoharcerskie mają prawo wzbogacania podstawowego zestawu sprawności, stanowiącego załącznik do niniejszego regulaminu, o nowe, zgodnie z zasadami i trybem określonym w niniejszym regulaminie.

2. PRZEBIEG ZDOBYWANIA SPRAWNOŚCI

2.1. Zdobywanie sprawności składa się z:
- otwarcia próby,
- próby,
- zamknięcia próby.

2.1.1. Otwarcie próby polega na:
- wybraniu przez harcerza interesującej go sprawności

4

- zgłoszeniu chęci zdobywania sprawności drużynowemu, komendantowi obozu, zastępowemu lub komisji prób sprawnościowych, którzy opiekują się harcerzem lub wyznaczają odpowiedzialnego za przeprowadzenie próby,
- omówieniu przez harcerza, podejmującego się zdobywania określonej sprawności, planu próby z osobą odpowiedzialną za jej przeprowadzenie.

2.1.2. Próba:
- przed wykonaniem zadań próby harcerz zdobywa potrzebną wiedzę, umiejętność, narzędzia, materiały. W tym okresie może korzystać z pomocy drużyny, zastępu, rodziców, fachowców.
- zaplanowane zadania harcerz wykonuje sam lub z zespołem określonym w programie próby. Prac wykonanych przed otwarciem próby nie powinno się uwzględniać.
- po wykonaniu zadań harcerz lub przeprowadzający próbę prosi zastęp, drużynę, komisję prób, rodziców lub specjalistów o ocenę wykonanej próby. Oceniający zwracają uwagę na poprawność wykopania, staranność, dokładność, estetykę pracy. Mogą zobowiązać harcerza do wyeliminowania wskazanych braków, błędów. Ocenę wykonania zadań musi znać przeprowadzający próbę.

2.1.3. Zamknięcie próby
Na podstawie pozytywnej oceny wykonania wszystkich określonych w programie sprawności i zaplano-

5

Główna Kwatera ZHP przekazuje do upowszechnienia i wykorzystania w drużynach harcerskich i starszoharcerskich:
- **„Regulamin sprawności harcerskich** - zatwierdzony przez Radę Naczelną ZHP Uchwałą nr 68 z dnia 17.11.84 r.
- **„Podstawowy zestaw sprawności harcerskich”** - zatwierdzony przez Główną Kwaterę ZHP w dniu 14.02.85 r.

Po roku funkcjonowania, nowy zestaw sprawności zostanie poddany wnikliwej analizie i ocenie. Zgodnie z intencją decyzji Rady Naczelnej ZHP zawartej w „Regulaminie", zestaw sprawności powinien być uzupełniany o nowe, wynikające z programowych i wychowawczych potrzeb Związku oraz poszczególnych jego ogniw.

Główna Kwatera ZHP zwraca się o nadsyłanie uwag i opinii na temat funkcjonowania i popularności proponowanego zestawu, propozycji korekt i uzupełnień oraz projektów nowych sprawności Zostaną one wykorzystane w kolejnych wydaniach „Podstawowego zestawu sprawności”. Zestaw ma charakter otwarty, także odnośnie symboli graficznych.

W obowiązującym regulaminie mundurowym określono sposób oznaczanie na mundurze zdobytych sprawności. Według przyjętego „Regulaminu sprawności harcerskich” każda sprawność posiada

2

2.3.3. Jeżeli harcerz posiadający sprawność wykaże w konkretnej potrzebie brak zaradności, błędnie wykona zadania, wyrządzi szkodę lub postępuje niezgodnie z ideą sprawności - prawo noszenia znaku sprawności może być cofnięte decyzją rady drużyny lub drużyny. Przywrócenie prawa noszenia znaku może nastąpić dopiero po spełnieniu przez harcerza warunków lub wykonaniu zadań określonych przez cofającego prawo noszenia znaku sprawności.

2.4. Komisja prób sprawnościowych

2.4.1. Rada pełnoprawnej drużyny ZHP (harcerskiej, starszoharcerskiej) może powoływać ze składu drużyny oraz spośród fachowców, instruktorów, sojuszników drużyny komisje prób sprawnościowych. Komisje mogą też być tworzone z harcerzy posiadających określoną sprawność. Komisje mogą nosić zwyczajowe nazwy (np. kapituła).

2.4.2. Powołana komisja ma prawo przeprowadzania prób na sprawności, oceny realizacji zadań, wnioskowania o przyznanie sprawności.

2.5. Zaliczenie sprawności na stopnie harcerskie

2.5.1. Harcerze realizujący próbę ochotnika, tropiciela, odkrywcy mają obowiązek zdobyć określoną w regulaminie stopni harcerskich ilość sprawności. Ponadto zdobycie sprawności może być formą realizacji niektórych wymagań bądź zadań na stopnie.

7

O wakacjach - liczby, fakty, wnioski na przyszłość

Po miesiącu nauki w szkołach, gdy coraz więcej pracy, coraz częściej myśli się o klasówkach i sprawdzianach, wakacyjne wspomnienia powoli odpływają w siną dal. Było fajnie lub mniej fajnie - skończyło się, aż do następnego roku.

O tym jednak, by przyszłoroczne letnie kolonie i obozy były atrakcyjniejsze, lepiej przygotowane i zorganizowane, by wypoczynek Wasz - uczniów był możliwie najlepszy, już dziś myślą odpowiedzialni zań ludzie. Wyciągają oczywiście wnioski z tegorocznych doświadczeń...

Korzystając z informacji podanych przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania na konferencji prasowej poświęconej ocenie minionego lata, pokażemy Wam dziś wakacje „od podszewki".

Wypoczywaliście szczególnie chętnie w górach i nad morzem - w woj. nowosądeckim np. 88 tys. uczniów, w jeleniogórskim - 60 tys.; w woj. szczecińskim - aż 91 tys.; w koszalińskim 62 tys. W sumie wypoczywało w tym roku 3,1 mln dzieci i młodzieży szkolnej – w tym 1,8 mln na różnego typu koloniach i obozach poza miejscem zamieszkania (w tym – 200 tys. głównie w NRD, CSRS i ZSRR), a 1,3 mln – w miejscu zamieszkania.

Więcej uczniów niż w latach ubiegłych wyjechało w tym roku z terenów o dużym zanieczyszczeniu środowiska: ze Śląska, Krakowa, Nowej Huty, z województw legnickiego i tarnowskiego, warszawskiego i łódzkiego. Dla ich zdrowia zmiana środowiska jest szczególnie ważna i potrzebna. Około 50 tys. spędziło lato na koloniach zdrowotnych, gdzie zapewniono im odpowiednie dla różnych schorzeń jedzenie i miłe zabawy, tylko z... opieką lekarzy specjalistów było kiepsko.

Koszt wyjazdu na przeciętny kolonijny turnus został w tym roku wyliczony na 16-17 tys. zł. Sumy, które płacili za Was rodzice, były oczywiście niższe. W zależności od wysokości zarobków wynosiły przeciętnie 4.500 zł. Resztę pokrywano z funduszu socjalnego i budżetu państwa, uzupełnionego w tym roku o 2 tys. zł przyznane decyzją rządową każdemu zakładowi pracy na każde dziecko w wieku szkolnym.

Gdyby zapytać o to Was, myślę, że większość oceniłaby swoje wakacje jako udane. Na pewno zapewniono Wam sporo ciekawych wycieczek, dużo sportu, zabawnego kolonijnego rytuału. Wreszcie, przy marnej pogodzie, która w tym roku trochę nam wszystkim dokuczyła - dostęp do biblioteki, gier, kredek, farb, itd. Tak przynajmniej być powinno. Bo w praktyce zabrakło jednak tu i tam sprzętu turystycznego, piłek, a nawet zwy czajnych kredek i papieru. A może i dobrych chęci, no i umiejętności, by zorganizować coś z niczego: nietuzinkowe ognisko, biwak, jakieś spotkanie, emocjonujące rozgrywki międzykolonijne.

Jednak, trzeba przyznać, letni wypoczynek cechowała spora różnorodność. Były obozy żeglarskie, wędrowne i tzw. warsztaty kulturalne, zgrupowania artystyczne i sportowe. Z Ochotniczych Hufców Pracy skorzystało aż 100 tys. uczniów szkół ponadpodstawowych Uczestnicy kolonii i obozów mogli korzystać z basenów, stadionów, boisk, sal i sprzętu turystycznego, Taka była teoria, w praktyce różnie bywało...

Znacznie gorzej było z czystością. Brudne lub wręcz nieczynne urządzenia sanitarne, brak ciepłej wody do mycia nie należały do rzadkości, Zniszczona pościel, koce i ściany, zatłoczone sypialnie, wyszczerbione kubki i talerze, brudne talerze, brudne kuchnie. Co z tego, że część z tych „nieprawidłowości" wynika z trudności z zakupem nowego sprzętu lub nieprzystosowaniem budynku szkolnego do takich celów. Ale z powodu zwyczajnego brudu posypały się mandaty, zdarzały się zamknięcia kolonii, zachorowania, zatrucia pokarmowe. Podobno w przyszłym roku taka sytuacja się nie powtórzy. Zapobiegną im zaostrzone wymagania kontrolne. Trzeba będzie zrobić wszystko, by żadna kolonia nie wylądowała w nie przygotowanym obiekcie.

I jeszcze jedna sprawa - transport. PKS i PKP sprawnie przewiozły 700 tys. uczestników obozów i kolonii. Podstawiono specjalne pociągi, rezerwowane wagony. Natomiast niefrasobliwość zakładów pracy, które również przewoziły młodzież, dała w tym roku smutne rezultaty. W wypadkach drogowych, których przyczynami były: niesprawne hamulce w autobusie i zaśnięcia za kierownicą zmęczonych, przepracowanych kierowców, 31 dzieci odniosło obrażenia.

Więc choć wakacje większości uczniów na szczęście były udane - wypoczęli, dużo zwiedzili, wiele się nauczyli, dobrze się bawili, choć większość kolonii i obozów nie budziła żadnych zastrzeżeń, były i sprawy wymagające radykalnej poprawy. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku po prostu takich spraw juz nie będzie.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Wszystkie tropy wiodą do Shaolin Si (2)

Z WIELU ŹRÓDEŁ DO WIELKIEGO KOTŁA

„Wszystkie sztuki walki, jakie istnieją pod .niebem, narodziły się w klasztorze Shaolin" - **glosi stare chińskie przysłowie. W poprzednim odcinku naszego cyklu, dotyczącego chińskich sztuk bojowych *wu-shu*, przedstawiliśmy udany atak starochińskiego „oddziału dywersyjnego" na silnie strzeżony fort oraz rozpoczęliśmy wyjaśnianie niektórych użytych przy tym forteli i sposobów.**

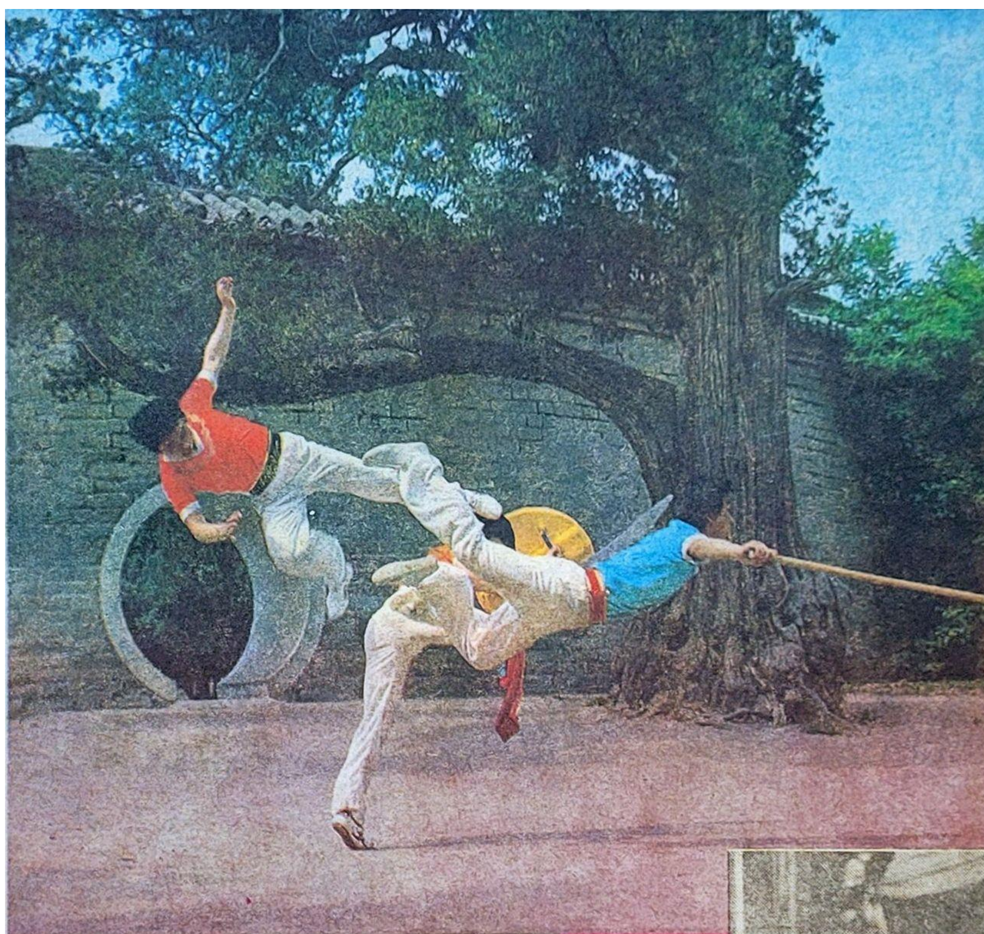
Czym były w rękach atakujących *„pioruny, jak sto słońc"*, a których *„blask raził oczy... dym tłumił oddech... huk rozsadzał czaszkę"?* Specjaliści zgodni są twierdzić, że mogło to wyglądać następująco: napastnik miał dwa niewielkie skórzane woreczki; w jednym - sproszkowany pewien pierwiastek chemiczny, w drugim pewien sproszkowany minerał. Koniec wskazującego palca zanurzał w jednym woreczku, kciuka - w drugim. Teraz wystarczało gwałtownie i silnie potrzeć palce jeden o drugi, jak przy pstryknięciu lub strzeleniu palcami, a następował... wybuch na dłoni, z głośnym hukiem, błyskiem i dymem, nie czyniący zresztą „wykonawcy" żadnej szkody. Ale wyobraźmy sobie, do jakiego stopnia mógł się przestraszyć takiego „ręcznego pioruna" ówczesny zabobonny żołnierz, stojący w nocy na straży, zdenerwowany i pełen napięcia, gdy coś takiego wybuchło mu przed nosem, a on ani słyszał, ani widział skradającego się przeciwnika! Nie piszemy, o jakie składniki chemiczne tu chodzi, bo dziś są one stosunkowo łatwo osiągalne, a bardzo niebezpieczne w użyciu...

Wyjaśnijmy teraz owo *„zamienianie się w nietoperze"*. Otóż wiedziano już wtedy, jak wykorzystać siłę nośną różnych płaszczyzn (znane były przecież doskonale latawce różnych kształtów używane m. in. do celów militarnych), toteż niektórzy członkowie takich operacji ubrani byli w rodzaj luźnych płaszczy: czy peleryn, które odpowiednio rozpięte, właśnie na wzór błony lotnej nietoperza, umożliwiały dalekie i bezpieczne skoki z wysokości, sprowadzając spadanie niemal do lotu ślizgowego.

Takich i innych sposobów tajemnej walki używali japońscy *ninja* - wynajmowani do przeprowadzania „misji specjalnych" jak np. tajne unicestwianie konkurentów szoguna, akcje sabotażowe na tyłach wrogich wojsk itp. Legendarna tradycja ich działania pochodzi z pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia naszej ery i wskazuje na Nepal, jako miejsce narodzin tej „sztuki". Pierwotna nazwa tych płatnych zabijaków brzmiała ponoć *nin-soto* czyli przybysze z zewnątrz. Oto kilka tylko przykładów sposobów dzfałania i umiejętności „przybyszów".

Do perfekcji mieli opanowane sposoby bezgłośnego skradania się i tropienia zarówno ludzi jak i zwierząt. Byli wśród nich wybitni - jakbyśmy to dziś powiedzieli - grotołazi i alpiniści, bo sztuki te potrzebne im były przy korzystaniu z tajnych kryjówek skalnych oraz pokonywaniu umiejscowionych w górach zamków. Byli mistrzami strzelania z łuku, zarówno do celu jak i na odległość, a ich strzały miewały nie tylko zatrute groty, ale niosły często ładunek zapalający (nawet o opóźnionym działaniu!) lub racę, która wybuchając niespodziewanie, np. w środku obozowiska przeciwnika, wzbudzała postrach i panikę, rozpędzała juczne zwierzęta, nękała i denerwowała żołnierzy.

„Przybysze" uczyli się opanowania jeszcze innych, niezmiernie potrzebnych dla nich umiejętności, np. uwalniania się z więzów, kajdan i zamknięć. Kości dłoni potrafili „zwijać" w tak cienką „rurkę", że przechodziła ona przez okowy czy sznury zakładane za nadgarstkiem. Potrafili również osiągać tak wielką siłę w dłoni i palcach, że druzgotali powszechnie wówczas używane bambusowe kraty w więzieniach i twierdzach. Do swoich tajnych działań wykorzystywali często tzw. szczurze ścieżki, a więc różnego rodzaju otwory kanalizacyjne, zrzuty śmieci, kominy oraz urządzenia do doprowadzania wody pitnej...



▲ *Fenomenalna sprawność fizyczna - to podstawa walk wu-shu. Oto jeden nieuzbrojony człowiek pokonuje bez trudu i błyskawicznie dwóch ludzi: jednego z mieczem i tarczą, drugiego z lancą*

A przede wszystkim byli fenomenalnie wręcz sprawni fizycznie, do mistrzostwa mieli opanowaną walkę wręcz — bez broni — z uzbrojonym przeciwnikiem. Walka wręcz jest chyba tak stara, jak... ludzkość. Ale kotłem, w którym mieszały się, doskonaliły, rozwijały skutecznie różne style i szkoły walk wręcz - była niewątpliwie Azja, a szczególnie Chiny. Jak podają oryginalne źródła chińskie - pierwsze pisane wiadomości na ten temat sięgają starożytności. W okresie dynastii Zachodniej Czou — przypuszczalnie ok. tysięcznego roku p.n.e. walka wręcz zwana *dziaoli* lub *ciao-li* stosowana była jako podstawa wyszkolenia wojskowego obok strzelania z łuku i umiejętności prowadzenia zaprzęgu bojowego. O innych „historycznych korzeniach" opowiemy nieco dalej.

Właściwie najbardziej frapująca historia walk *wu-shu* zaczyna się od klasztoru Shaolin i związana jest z pewną legendarną już niemal postacią buddyjskiego mnicha Da Mo. Odwiedzimy więc ów „Klasztor Młodego Lasu" w następnym odcinku naszego cyklu. I chociaż tam także historia przeplata się z legendą, krążenie po labiryncie tajemnic staje się nie lada przygodą.

JAST

Fot. **archiwum**



Jeden z mnichów dzisiejszego klasztoru Shaolin. W następnym odcinku złożymy wizytę w tej „Mekce wu-shu"... ▶

JEST WIELE SPRAW, KTÓRE NIE MOGĄ CZEKAĆ...

Z Naczelnikiem Związku Harcerstwa Polskiego, kandydatem na posła do Sejmu - druhem hm PL RYSZARDEM WOSIŃSKIM rozmawiają Stanisław Borowiecki i Jan Orgelbrand

- Druh Naczelnik kandyduje do Sejmu z okręgu nr 52 w Poznaniu...

- Na terenie tego okręgu znajduje się Mosina - miejsce mojego urodzenia i spędzenia pierwszych lat życia. Myślę, ze mimo kilkuletniego już pobytu w Warszawie nie zapomniano mnie tam. Podczas spotkań konsultacyjnych widziałem wiele znajomych twarzy...

- Ale równocześnie - z racji pełnionej funkcji - jest Druh niejako naszym wspólnym kandydatem, harcerzy i instruktorów ZHP...

- Oczywiście, na zebraniach przedwyborczych stawałem jako Naczelnik, co podkreślałem uczestnicząc w zebraniach tych w mundurze. Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.

- Czy te dwie role, kandydata wybranego przez określoną społeczność - wyborców z okręgu i zarazem przedstawiciela ogromnej, ogólnopolskiej organizacji nie wykluczają się wzajemnie?

- Absolutnie nie. Jeżeli zostanę wybrany, o czym zadecydują wyborcy 13 października - będę starał się godzić te dwie funkcje. Nigdy nie wolno mi będzie zapomnieć, że reprezentuję interesy moich wielkopolskich wyborców, ale też jako Naczelnik mam zobowiązania wobec Was, i tych którzy ukończyli 18 lat i tych, którzy jeszcze są pozbawieni praw wyborczych, choć przecież są także obywatelami tego kraju.

- O czym mówili wyborcy na zebraniach konsultacyjnych?

- Muszę przyznać, że atmosfera tych zebrań, które cieszyły się dość dużą frekwencją, była żywa. Przeciętnie na każdym z nich zabierało głos około 30 osób. Były to na ogół wypowiedzi, które prezentowały opinie i poglądy mówiącego, rzadziej polemikę z wypowiedziami kandydatów na posłów. W rezultacie zebranie to stawało się jakby przeglądem najważniejszych problemów, nurtujących jego uczestników.

Siłą rzeczy dominowała problematyka lokalna, to znaczy adresowana do władz lokalnych. Sprawy tam poruszane, z powodzeniem mógłby rozwiązywać naczelnik gminy, co najwyżej wojewoda. Mniej mówiono o sprawach zasadniczych, ogólnopolskich, choć też nie brakło głosów w sprawie pokoju, sytuacji międzynarodowej, rewizjonizmu niemieckiego, który przecież na tych ziemiach ma szczególny rezonans. Mówiono też o trudnej sytuacji gospodarczej Polski, o jej zadłużeniu, możliwości przezwyciężenia kryzysu.

Przysłuchując się zebraniom, a z prasy wiem, że podobny przebieg miały inne zebrania w kraju, naszła mnie myśl, że nie jest najlepiej na linii urząd-obywatel, skoro trzeba aż spotkań przedwyborczych, kampanii wyborczej do Sejmu, by porozmawiać porządnie z przedstawicielami władz lokalnych. A w końcu opinię o pracy urzędów, a w konsekwencji o funkcjonowaniu państwa wyrabia sobie obywatel nie w rzadkich i odświętnych spotkaniach z ministrem, członkami rządu, z innymi ważnymi osobami, lecz w codziennych kontaktach z urzędniczką za biurkiem lub przy okienku, w urzędzie gminnym, GS-ie, banku spółdzielczym.

To co powiedziałem, nie oznacza wcale, że lekceważę sprawy lokalne. Przeciwnie, przysłuchiwałem się im z najwyższą uwagą. Niektóre zresztą mają równocześnie znaczenie ogólnopolskie, jak chociażby sprawa tzw. Rowu Poznańskiego.

Czy chodzi o znaczne złoża węgla brunatnego, zalegające niemal na skraju Wielkopolskiego Parku Narodowego?

- Tak. Rozpoczęcie eksploatacji tych złóż mogłoby oznaczać klęskę ekologiczną dla wielkopolskiego rolnictwa, a także dla parku. Istnieje co prawda decyzja Sejmu, odraczająca całą sprawę do roku 2020, ale mieszkańcy Wielkopolski radzi by rzecz wreszcie przesądzić raz na zawsze. Ten przykład pokazuje, jak trudna jest niekiedy rola posła. Bo - zważcie, proszę - odesłanie sprawy Rowu Poznańskiego „ad calendas graecas" wymaga przedtem wnikliwego rozważenia bilansu energetycznego kraju, sporządzenia rachunku strat i zysków. Z jednej strony potrzeby energetyczne gospodarki są wielkie i będą jeszcze większe. Z drugiej jednak strony - rolnictwo nie jest wcale dobrem mniejszym, a rolnictwo wielkopolskie waży wielce na bilansie żywnościowym kraju. Jeżeli więc Sejm przesądzi na zawsze sprawę Rowu i zakaże jego eksploatacji, to musi równocześnie odpowiedzieć, gdzie szukać nowych źródeł energii. Budować elektrownie atomowe? Ich też nikt nie chce, gospodarze proponowanych terenów bronią się przed nimi.

- I oto przeszliśmy do ważnego problemu: sposobu wypełniania funkcji poselskiej. Powiedział Druh Naczelnik: poseł reprezentuje interes ogólny i zarazem reprezentuje swoich wyborców. Jak to z kolei pogodzić?

- Nie jest to zadanie łatwe. Rodzi wiele rozterek. Nie zawsze bowiem interes lokalny harmonijnie łączy się z interesem ogólnospołecznym. A poseł musi to dobrze wyważyć. Dam może inny przykład: rolnictwo wielkopolskie należy do najlepszych w kraju, na stosunkowo lichych ziemiach uzyskuje, od dziesiątków lat przecież, wysokie plony. Dzieje się tak dzięki wysokiej kulturze rolnej w tym regionie. Tutejsi rolnicy mówią zatem: środki produkcji dla rolnictwa należy dzielić wedle efektów gospodarowania. Oznacza to, że najlepsi powinni dostać najwięcej. Z pozoru - niby racja. A jednak - interes ogólnospołeczny każe zadbać także o tych rolników, o te regiony, gdzie tak dobrze się nie dzieje, aby podnieść globalny poziom rolnictwa w kraju. I ot, problem wspierać żądania rolników wyborców, czy też starać się tłumaczyć, dlaczego są one nie do spełnienia. Przed takimi więc sprawami stanie prawie każdy z posłów, wybrany w okręgach wyborczych.

- Wróćmy jeszcze do atmosfery zebrań przedwyborczych. Czasem można było odnieść wrażenie, że kandydatów na posłów traktuje się jak ostatnią deskę ratunku, że żąda się od przyszłego Sejmu i od posłów, by interweniowali, by pomogli, by wreszcie załatwili... słowem, by wyręczyli całą administrację, pokonali jej nieudolność. Czasem wydawało się, że czekają na „swego posła", jak na szeryfa w westernach. Żeby przyjechał, wyciągnął colta i zrobił porządek.

- Tak to prawda, bywały i takie nastroje. Przestrzegałbym jednak przed takim traktowaniem Sejmu i posłów, gdyż prowadzić to może do wielu późniejszych rozczarowań. To, że Sejm jest, jak chce Konstytucja, „najwyższym organem władzy państwowej" i „jako najwyższy wyraziciel woli ludu pracującego miast i wsi urzeczywistnia suwerenne prawa narodu" nie oznacza, że posłowie mogą „wszystko". Każde nowoczesne państwo ma ścisły podział kompetencyjny: każdy wie, co do niego należy. Otóż na pewno posłowie nie mają i nie powinni wyręczać administracji, na pewno podejmowane przez nich interwencje w indywidualnych sprawach, jakkolwiek bardzo potrzebne, efektowne - nie należą do najważniejszych ich ról. Albowiem poseł ma przede wszystkim zastanawiać się nad ulepszeniem zasadniczych mechanizmów rządzenia, gospodarowania, planowania, ma współkształtować politykę państwa, ma tworzyć prawo, które określi ramy funkcjonowania życia społecznego i państwowego. Natomiast, jak powiadam, nie wolno dać się ustawić w charakterze owego westernowego szeryfa. W końcu, spotyka się ich tylko na filmach...

- Zatem czas na pytanie: jeżeli Druh Naczelnik zostanie posłem, jaką sferą zagadnień zajmie się ze szczególną wnikliwością? Jakie sprawy uzna na najważniejsze?

- Interesują mnie te wszystkie sprawy, które więżą się z wychowaniem. W tym zaś obszarze, najistotniejsze wydają mi się kwestie związane ze zdrowotnością dzieci i młodzieży. Nie nadużywając wielkich słów, można powiedzieć, że jest to jedna z tych spraw, które zadecydują o przyszłości tego narodu. Nie można zatem dopuścić, by schodziła ona na plan dalszy przy podejmowaniu różnych bieżących decyzji gospodarczych, przeciwnie, na zdrowie młodego pokolenia trzeba spojrzeć kompleksowo. W swej działalności poselskiej będę chciał także skoncentrować się na sprawach oświaty. Wszyscy wiemy, że dzisiejsza sytuacja oświaty jest kiepska. I nie rozwiąże narosłych problemów li - tylko inicjatywa społeczna, która pięknie urzeczywistnia się w postaci Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W tej chwili brakuje np. dwóch tysięcy szkół. Przypomnijmy - na Tysiąclecie Państwa Polskiego w 1966 r. ogromnym społecznym wysiłkiem wybudowaliśmy tysiąc szkół. A dziś trzeba ich dwa razy więcej. Dlatego inicjatywa społeczna musi zostać sprzężona z jasnym programem państwowym. I jest to, jak mniemam, wdzięczne pole działalności posła, który wszak ma łączyć zrozumienie interesu państwowego z interesem i potrzebami społecznymi.

- Ale rzecz nie tylko w budynkach szkolnych, choć jest to problem ogromny...

- Oczywiście; krytyczna jest sytuacja także z wyposażeniem uczniów w podręczniki. I nie jestem przekonany, że w tej sprawie zostało wszystko zrobione, co było możliwe do zrobienia.Tyczy się to także pomocy naukowych. Podręczniki, pomoce naukowe, budowa nowych szkół, to tylko przykłady spraw do załatwienia. Jest ich więcej, jest ich tak dużo, że wyliczenie wszystkich, utworzyłobysalenie długą listę. A przecież, mówiąc, że będę chciał skoncentrować się na zagadnieniach wychowania, mam także na myśli tworzenie warunków pokojowego rozwoju kraju, co jest przecież sprawą nadrzędną i najważniejszą.Wszak to wszystko, co mamy do zrobienia musi mieć w tle pokój, którego z kolei zapewnienie nie jest sprawą łatwą i prostą.

Pokój ten powinien zaś być umocniony współpracą z innymi narodami. Do szeroko pojętego wychowania należy także działanie na rzecz uchwalenia przez Organizację Narodów Zjednoczonych - Konwencji Praw Dziecka. Konwencja ta, której inicjatorem przed wieloma laty była Polska – ma wreszcie szansę zostać uchwalona przez ONZ.

- Poseł nie może ograniczyć się do jednego tylko rodzaju spraw, np. związanych z oświatą. Przecież są też kluczowe sprawy ogólnospołeczne, które winny absorbować uwagę Sejmu.

- To jasne. Za najważniejsze sprawy, które musi rozwiązać Sejm uważam: tworzenie planów społeczno-gospodarczego rozwoju kraju (a chodzi tu o horyzont czasowy sięgający przyszłego stulecia); działanie na rzecz wdrożenia do końca reformy gospodarczej, która musi się dopełnić, doprowadzenia na miarę możliwości do produktywności rolnictwa, a tym samym do rozwiązania problemów żywieniowych kraju.

Wreszcie z pewnością stanie Sejm w obliczu społecznie palącej kwestii budownictwa mieszkaniowego. Tu Izba będzie musiała podjąć konkretne decyzje.

- Te problemy budownictwa mieszkaniowego, rolnictwa, reformy gospodarczej, są przecież tylko pozornie niezwiązane z reprezentowaniem interesów młodego pokolenia. Wszak są to wszystko zagadnienia, które wyznaczą kształt życia spolecznego za lat kilkanaście, gdy dzisiejsze dziewczęta i chłopcy staną się dorosłymi i pełnoprawnymi obywatelami. Teczka „spraw do załatwienia" jest w istocie dość duża, ale co Druh Naczelnik uważa za najpilniejsze do załatwienia, na najpóźniej jutro.

To trudne pytanie. Wszak wszystko jest szalenie pilne. Ale za wymagający pilnego rozwiązania uważam problem żywienia dzieci. Istnieje np. plan dożywiania młodzieży dojeżdżającej do szkół, wyżywienia w internatach i przywrócenia owej, zbyt często już zapomnianej „szklanki mleka dla ucznia".

Myślę, że ten kompleks zagadnień będzie wymagał decyzji sejmowych.

- W centrum uwagi i wrażliwości naszej leżą także sprawy ochrony środowiska. Panuje opinia, że Sejm można tu włączyć i swym autorytetem sprawić zwiększenie skuteczności rozwiązywania tych problemów.

Myślę, że do stawiania tej sprawy obliguje mnie także, i to w szczególny sposób mundur, który noszę. W tej sprawie dałoby się powiedzieć wiele, ale chcę stwierdzić jedno: nie wszystkie decyzje wymagają ogromnych nakładów. Czasem trzeba tylko chcieć: na przykład obecnie Roztoczański Park Narodowy jest zagrożony wyłącznie dlatego, że z odkrytych wagonów jadących Linią Hutniczo-Górniczą pęd jazdy porywa pył siarkowy. Przecież wystarczyłoby przykrywać brezentem wagony jadące tą linią. Tak więc chodziłoby przede wszystkim o zmianę sposobu myślenia o ochronie przyrody, o zagrożeniach ekologicznych, o czystości naszych wód i powietrza. Zbudowanie społecznej świadomości ekologicznej uznaję więc za pilną sprawę także dla Selmu.

- Druhu Naczelniku, jeżeli wyborcy zdecydują, że 13 października obejmie Druh mandat poselski, to i my, „Świat Młodych", nasi Czytelnicy chcielibyśmy pomóc w wykonywaniu poselskich obowiązków. Jesteśmy w trakcie rozmowy z Czytelnikami o „sprawy dla posła". Przekażemy Druhowi problemy i głosy Czytelników, które to właśnie oni uważają za najważniejsze dla posła. Ich posła. Hcielibyśmy też, by w przyszłości doszło do spotkania pomiędzy Czytelnikami i Druhem – posłem Związku.

Propozycję tę przyjmuję z wdzięcznością. Pragnę bowiem za swych wyborców uważać także – używając podtytułu Waszej gazety – nastolatków.

Jeszcze raz podkreślam: będę dbał zawsze o sprawy, które dla nich są ważne, by były ważne i dla mnie.

- Dziękujemy za rozmowę.



Mieszkam na jednym z najbardziej zanieczyszczonych obszarów w rejonie śląsko-zagłębiowskim. Liczne huty, kopalnie, fabryki sprawiają, że nad Katowicami i ich okolicą wirują tony pyłu i innych zanieczyszczeń.

Mówi się o Katowickiem dużo. Ale same dyskusje nie wystarczą. Należy wziąć się do roboty. Dziwi mnie postępowanie niektórych ludzi. Z jednej strony krzyczą: „Koniec z brudami", a z drugiej - popierają budowę wyrastających jak grzyby po deszczu nowych zakładów przemysłowych.

Czytamy w gazetach piękne hasła o pomocy dzieciom z województwa katowickiego np. „Każde śląskie dziecko musi regularnie wyjeżdżać nad morze i w góry" Wszystko pięknie, ale nie każdego stać na drogie wczasy. Uważam, że nasza sprawa jest niewesoła Czy znajdzie odgłos w Sejmie?

Piotr

Poseł to człowiek mogący zrobić wiele dobrego i pożytecznego dla współobywateli. Musi on być wzorem do naśladowania oraz mieć oczy i uszy na wszystko otwarte. Powinien także znać problemy nurtujące wielu Polaków i próbować je rozwiązywać, a także musi byc nieustępliwy i wytrwały w swoich dążeniach, a ci którzy go na to stanowisko wybrali muszą mieć do niego zaufanie oraz wiedzieć, że ich nie zawiedzie. Gdybym był posłem, szczególnie zająłbym się ochroną środowiska naturalnego. Ze wstrętem patrzy się na zanieczyszczone rzeki i jeziora.

Rafał

Moja pierwsza interpelacja dotyczyłaby spaw edukacji narodowej - kultury i oświaty, wychowania. Stanowią one podstawę, fundament dobrego społeczeństwa, są głównym miernikiem rozwoju narodu.

(...) Brak budynków przedszkolnych i szkół. Niepokojąco przedstawia się sprawa budownictwa mieszkaniowego.

(...) Mamy b. wielu inżynierów, którzy zmuszeni są do podejmowania pracy, w dziedzinach nie mających związku z ich wykształceniem. Kiedy urodzaj przestanie być klęską? Kiedy z pracą będzie kojarzyła się odpowiedzialność?

Mariola

Posłem powinien być człowiek, któremu znane są problemy otaczających go ludzi i problem ustalania stosunków między partnerami.

Będąc posłem chciałabym wysłuchać i wypełnić w miarę możliwości postulaty ludzi.

Małgorzata

W Polsce jest duża liczba szpitali, lecz niewystarczająca. Wielu ludzi leczy się w domu z powodu braku miejsc. Niektóre szpitale mają dobra wyposażenie. W innych natomiast brakuje aparatury rentgenowskiej, łóżek, lekarstw i urządzeń operacyjnych. W szpitalach brakuje też lekarzy, pielęgniarek, a także kierowców Pogotowia Ratunkowego. Bardzo chciałbym się zająć tą sprawą i gdybym był posłem z pewnością pomógłbym polskiej służbie zdrowia, ponieważ życie i zdrowie ludzkie jest dla mnie najważniejsze.

Mariusz









Fotografował: MAREK SZYMAŃSKI



BARDZO LUBIĘ LAS

Tak rozpoczyna się większość podań absolwentów szkół podstawowych starających się o przyjęcie do techników leśnych. To banalne stwierdzenie ma być według nich kluczem, który pozwoli najpierw na przebrnięcie egzaminów, potem 5 lat ciężkiej nauki i wreszcie upragnione usamodzielnienie się we własnej leśniczówce.

Wszyscy kojarzą ten zawód z romantycznymi leśnymi ostępami, ciszą i spokojem, ewentualnie atrakcyjnymi polowaniami: „Jakże jednostronna i powierzchowna to ocena” - powiedziała mi dyrektor Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie w woj. słupskim - pani Wiesława Iwaszkiewicz. „Bo przecież obok romantyki jest ciężka praca, nie 8-godzinna, jak w mieście, ale trwająca, gdy trzeba, całą dobę.” Toteż często się zdarza, że w ciągu roku szkolnego niektórzy rezygnują. Ich wyobrażenia o szkole i zawodzie nie pokrywają się z rzeczywistością. Obszerny program teoretyczny, wiele godzin zajęć praktycznych, np. pomoc przy pracach melioracyjnych, zdobywanie umiejętności pilarza, pomoc przy inwentaryzacji drzew, sadzeniu nowych, renowacji urządzeń łowieckich (ambon, wież obserwacyjnych, paśników), czy dokarmianie zwierzyny - to dla nich zbyt wyczerpujące.

Ci, co zostają, uczą się takich przedmiotów, jak: **hodowla lasu** - czyli wszystko o szkółkach leśnych i glebie; **użytkowanie lasu** eksploatacja drewna, rozróżnianie jego gatunków; ochrona lasu - przed pożarami, szkodnikami, ale i przed zniszczeniami, których dokonują turyści; **gospodarka łowiecka** szczegółowe poznawanie fauny. W ramach tego przedmiotu młodzież bierze udział w polowaniach - np. towarzyszy selekcyjnym odstrzałom. Potem już w IV klasie uczniowie zdają egzaminy w Polskim Związku Łowieckim i sami zdobywają uprawnienia myśliwego. Bardzo ważnym przedmiotem jest **urządzanie lasu** które łączy w sobie elementy geodezji, budownictwa (np. budowa leśniczówki, przepustów wodnych). Wszyscy przed ukończeniem szkoły muszą zdobywać obowiązkowo uprawnienia do prowadzenia pojazdów: samochodu do 2,5 tony, motocykla i ciągnika. Wszystkie te umiejętności będą bardzo przydatne w codziennym życiu zawodowym.

Kończąc szkołę uczniowie piszą prace dyplomowe, których tematy uzgadnia się z nadleśnictwami mającymi w tym względzie często konkretne zamówienia; np. „Nowoczesne metody prowadzenia produkcji sadzonek w nadleśnictwie Sławno”. Mam nadzieję, że te informacje przybliżą Wam obraz szkół leśnych i pozwolą bardziej trzeźwo spojrzeć na zawód leśnika.

(**ms**)



GWIAZDOZBIÓR

VLADIMIR MENŠIK

– ćwierć wieku w sztafecie radości

Nazywają tego aktora królem, ale nie dlatego, że parę razy zdarzyło mu się stawać przed filmową kamerą w koronie. Wręcz przeciwnie - niewiele w nim majestatu. Nos - kartofel, oczy okrągłe, dobroduszne, w brodzie - niepoważny - jak na przeszło 60-letniego pana - dołeczek, sylwetka - misiowata. Ale Vladimir Menšik jest rzeczywiście królem władającym niepodzielnie wśród czechosłowackich aktorów komediowych. Bez przesady, już kilka pokoleń widzów wyrosło na filmach z nim. Jest ulubieńcem dorosłych, młodzieży i dzieci.

W Czechosłowacji, podobnie jak w Polsce nie istnieje podział na aktorów teatralnych i filmowych. I na ogół aktorzy twierdzą, że nic nie może zastąpić bezpośredniego kontaktu z widzami, jakim jest spektakl teatralny. W życiu jednak bywa różnie i Vladimir Menšik właśnie z wyboru został aktorem wyłącznie filmowym.

Jego doświadczenia teatralne są krótkie. Zaledwie pięć lat występował na deskach teatru E.F. Buriana — zaraz po ukończeniu aktorskich studiów. Potem zdecydował się oddać całkowicie we władanie X muzie i do dziś należy do nielicznego stałego zespołu aktorskiego wytwórni filmowej na Barrandowie.

Dziennikarze często zadają mu pytanie, czy nie żałuje decyzji rezygnacji z pracy w teatrze, z cowieczornego egzaminu przed publicznością.

— Nie rozumiem, dlaczego ma to być źle- odpowiada - *nie jest przecież ważne, gdzie gram — w filmie, na scenie, w telewizji, czy w cyrku, tylko jak...*

A gra dobrze i reżyserzy komedii już w latach pięćdziesiątych, kiedy zaczynał, zorientowali się, że posiada ogromny wrodzony talent komediowy i wyobraźnię, która niezbędna jest właśnie szczególnie przy pracy przed kamerą. Od początku zasypywali go propozycjami... Czasu na teatr po prostu zabrakło.



◀ „Latający Czestmir"

◀ „Jak rozwód to rozwód"

To nieustające „zapotrzebowanie" na Menšika wśród filmowców jest dowodem niezwykłej elastyczności jego komediowego emploi, bo przecież każdy twórca ma inne wymagania. Ten aktor, nie tylko bez trudu spełnia ich życzenia, ale jakby przystosowuje każdy tekst, który mu kładą w usta do własnego poczucia humoru, do własnej osobowości. W jego wykonaniu kwestie aktorskie wydają się po prostu jego własnym językiem. On nie obleka się w kostium postaci, ale przepaja je swoją osobowością. Słynie też ze znakomitego refleksu, umiejętności przystosowania się do każdej nieoczekiwanej sytuacji na planie, wydobywa humor nawet ze scen, które w scenariuszu wydają się szare i nijakie. Jest więc nie tylko odtwórcą filmowym, ale i twórcą.

Uchodzi za najpracowitszego czechosłowackiego aktora. Co roku powstaje kilka filmów z nim — lepszych i gorszych. On natomiast jest niezmiennie znakomity. Nie znaczy to, że przyjmuje każdą rolę.

— Tyle lat pracy przed kamerą sprawiło, że po prostu nie mylę się wybierając rolę. Potrafię odróżnić, kiedy reżyser chce moją popularnością „podeprzeć" marny, film, a kiedy rzeczywiście ma mi coś interesującego do zaproponowania.

Zapytany o ulubiony rodzaj humoru aktor irytuje się: - *Nie jestem teoretykiem, by analizować, co to humor. Myślę, że to po prostu sposób widzenia świata, ludzi, otoczenia, siebie... Humor w aktorstwie, w nauce, we... wszystkim, jest wyrazem życiowej filozofii. A mnie najbliższy jest humor człowieka, który choć zawsze roześmiany, nosi w sercu zamyślenie nad kondycją ludzką.*

Vladimir Menšik często gra zwyczajnych, szarych ludzi z czeskiej ulicy'. Zawsze pracowity, zaaferowany, często wybuchowy, z pasją i wiarą wypowiadający własne zdanie — czasami po prostu pogląd doświadczonego życiowo człowieka*. A czasem są to prawdy „na chłopski rozum" — logiczne i znane, które w jego ustach nie brzmią moralizatorsko, bo zabarwione są jego subtelnym humorem. Zawsze pozostaje człowiekiem z sercem, który śmieje się, także sam z siebie, ale nie wyśmiewa...

Oglądamy właśnie Vladimia Meriśika co" niedzielę w telewizyjnym okienku w pełnym wdzięku serialu „Latający Czestmir" i doskonale jeszcze pamiętamy „Arabelę", w której też grał niepoślednią rolę. Bo Vladimir Menšik przepada za telewizją, i nie boi się seriali. Kto jak kto, ale on się nie powtarza. Twierdzi nawet, że satysfakcja z pracy w telewizji jest dlań większa niż w filmie, gdzie znacznie dłużej trzeba czekać, by zobaczyć efekty swojej gry na ekranie.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat oglądaliśmy w polskich kinach aż 17 filmów fabularnych z tym aktorem. Nie będziemy więc ich wyliczać. Jest on również wciąż obecny w naszej telewizji. Kiedy więc w niedzielę uśmiechniesz się na widok jego dobrodusznej, znajomej twarzy-pamiętaj, że już od 25 lat niesie i podaje wciąż dalej i dalej pałeczkę w sztafecie radości...

(eb)

Fot. **archiwum**

O ZDROWEJ ŻYWNOŚCI PISZE LEKARZ Z TARNOWA



TE „PUSTE", PASKUDNE KALORIE

W racjonalnym żywieniu człowieka nie można pominąć sprawy spożywania węglowodanów, inaczej zwanych cukrowcami lub cukrami. Dlaczego piszę o tym dla Was? Bo ulubionym smakołykiem najpierw dziecka, a później ucznia jest w naszym kraju lizak lub cukierek!

Czy w związku z tym wyobrażacie sobie taką sytuację jaka jest w szwedzkich szkołach? Lekarze — a zwłaszcza stomatolodzy — stwierdzili tam, że dla zdrowia młodego organizmu lepiej jest raz na tydzień zjeść 5 cukierków niż codziennie jeden. I wielu uczniów zastosowało się do tego! Słodycze mają bowiem niekorzystny wpływ na stan uzębienia, przyczyniając się do szybszego rozwoju próchnicy zębów. Ujemny wpływ nadmiernego spożywania węglowodanów u dzieci i młodzieży przejawiać się może zresztą w późniejszych latach życia wystąpieniem chorób, które nazywamy chorobami cywilizacyjnymi, takich jak: otyłość, cukrzyca i zaburzenia przemiany tłuszczów prowadzące do przedwczesnej miażdżycy. Procesy miażdżycowe w organizmie człowieka rozpoczynają się bardzo wcześnie.

A więc od wiedzy Waszych rodziców na temat prawidłowego odżywiania, zależy w pierwszym rzędzie Wasze zdrowie. Później Wy sami możecie mięć na nie coraz większy wpływ. Nie gniewajcie się więc na tatę lub mamę, gdy odmówi prośbie zakupu kolejnego loda, wafla czekoladowego czy kawałka tortu z kremem.

Według aktualnych zaleceń nauk żywieniowych wartość energetyczna pochodząca z cukrów prostych, do których zaliczamy między innymi cukier rafinowany, w ogólnym bilansie normy żywieniowej człowieka nie powinna przekraczać 10%. Na przykład: dla dzieci od 7 do 9 lat dzienna norma żywieniowa przewiduje łącznie 2100 kcal, od 10 do 12 lat - 2600 kcal, dziewczęta od 13 do 15 lat - 2800 kcal, chłopcy od 13 do 15 lat - 3300 kcal. A 1 g cukru daje 4 kcal energii. Płaska łyżeczka od herbaty - 6 g cukru — daje energię równą 24 kcal. Cukier, który spożywamy, jest produktem wysokoenergetycznym, ale... pozbawionym jakichkolwiek innych właściwości odżywczych! Mówimy więc, że dostarcza organizmowi tzw. „pustych kalorii".

Przeciwnie jest z melasą i miodem. Zawierają one mikro- i makrolemenety oraz śladowe ilości witamin. Z punktu widzenia zdrowia winniśmy więc jak najczęściej wykorzystywać miód. Melasy zaś... nie produkuje się dla człowieka. Stosuje się ją w żywieniu bydła, owiec, świń i koni. A szkoda.

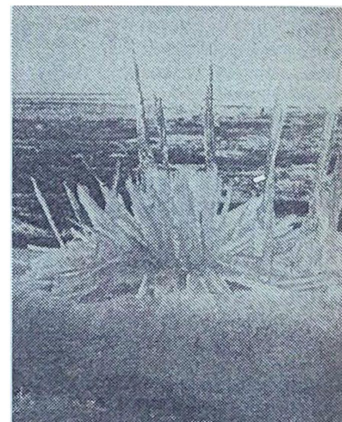
Łakomczuchom podaję kilka przykładów, aby wiedzieli, ile kalorii dostarczają swemu organizmowi spożywając 100 g różnych produktów: cukier - 400 kcal, miód pszczeli - 320 kcal, kakao - 428 kcal, chałwa - 531 kcal, czekolada pełna - 604 kcal (!), galeretka owocowa - 316 kcal, pierniki czekoladowe - 410 kcal, irysy, krówki - 419 kcal, faworki - 484 kcal, keks owocowy - 376 kcal, napoleonki - 324 kcal, ptysie ze śmietaną - 332 kcal, tort serowy - 350 kcal, tort „Stefanka" - 493 kcal.

Przed kilku laty Melchior Wańkowicz wymyślił slogan reklamowy „cukier krzepi". Dzisiaj nadszedł czas aby... zapomnieć o tym haśle z korzyścią dla swojego zdrowia.

Napiszcie mi czy znaleźliście tyle silnej woli, aby zrewidować swoje nawyki żywieniowe...

JACEK ROIK

Fot. **K. Adamowski**



Z czterech stron świata

„ BAJKALSKA RÓŻA"

(*„Poznaj Świat"*). Tak nazwał swoje zdjęcie Albert Lehmus, jeden z wybitnych fotografików radzieckich. Takie twory lodowe powstają na powierzchni Bajkału wiosną, gdy lód topnieje. W ciągu zimy napierające na siebie podczas wichrów pola lodowe powodują często wypiętrzanie się wielkiej kry. Później promieniowanie słoneczne powoduje nawet w czasie tęgich mrozów - sublimację lodu, tym intensywniejszą, im dłużej świeci i wyżej podnosi się słońce. W warunkach niezwykłej czystości wody i powietrza ujawnia się krystaliczna struktura lodu i niekiedy powstają formy, które autor zdjęcia'mógł nazwać „bajkalską różą".

SAMOCHODY Z RADAREM

USA (PAP). Gdyby udało się wykorzystać w samochodzie radar wówczas można by uniknąć wielu wypadków - kolizji w czasie mgły, nocy, itp. Już przed 30 laty Amerykanin George Rashid próbował zrealizować ten pomysł. Na przeszkodzie stanęły jednak trudności techniczne. Radar samochodowy, który skonstruował był tak duży, że po jego zainstalowaniu okazało się, iż poza kierowcą nikt w samochodzie się już nie zmieści! Rashid nie ustawał jednak w wysiłkach i oto niedawno na rynku amerykańskim znalazł się radar zminiaturyzowany, który bez kłopotu można zainstalować w pojazdach. Urządzenie kosztuje 500 dolarów i dosłownie można je pomieścić w dłoni.

Całe urządzenie składa się z anteny, aparatu przetwarzającego sygnały i sygnalizatora. Antena radarowa wygląda jak dodatkowy reflektor samochodowy i jest instalowana na obudowie chłodnicy. Sygnały są przetwarzane przez odpowiedni układ mieszczący się pod maskę samochodu w niewielkim pojemniku. Stąd przekazywane są na tablicę przyrządów, we wnętrzu samochodu - informacje dla kierowcy.

Radar zaczyna swą pracę w momencie, gdy samochód przekracza prędkość 16 km na godz. Chodzi tu o uniknięcie fałszywych alarmów gdy pojazd rusza, wydostaje się z parkingu itd. Podczas jazdy urządzenie pracuje już w sposób ciągły — bez przerwy „obserwuje" drogę przed samochodem. Niebezpieczna sytuacja na drodze sygnalizowana jest najpierw za pomocą żółtego światła, a później gdy niespodziewana przeszkoda jest coraz bliżej — za pomocą światła czerwonego i sygnału dźwiękowego. Radar jest tak zaprogramowany, że nie reaguje na obiekty wzdłuż drogi np. na mosty przebiegające nad szosą. Wyczulony jest jednak na pieszych. Urządzenie jest ponadto na tyle zmyślne, że nie alarmuje i niepotrzebnie nie niepokoi kierowcy, gdy jego samochód jedzie w potoku pojazdów, przemieszczających się z mniej więcej podobną prędkością.

Białko i cukier z... odpadów

ZSRR (PAI). Naukowcy radzieccy z Wszechzwiązkowego Instytutu Naukowo-Badawczego Żywic Syntetycznych wykonali z materiałów polimerowych błonę półprzepuszczalną, która swobodnie przepuszcza sole i wodę, zatrzymując białko i cukier. Dzięki temu pomysłowi z odpadów produkcyjnych uzyskano 40 ton białka. W kombinacie mlecznym we Władymirze rozpoczęto budowę specjalnie przystosowanego do tej technologii wydziału produkcyjnego o mocy przerobowej 5 ton koncentratu białka i 600 kg laktozy w ciągu jednej zmiany.



Dwa plus trzy na orbicie

Od 17 września br. przebywa w kosmosie aż pięciu radzieckich kosmonautów. Tego bowiem dnia wystartowała trzyosobowa załoga na statku „Sojuz T-14" i następnego dnia połączyła się z kompleksem orbitalnym „Salut-7" - „Sojuz T-13". Kosmonautami tymi są: dowódca statku ppłk. Władimir Wasiutin, inżynier pokładowy, dwukrotny bohater Związku Radzieckiego lotnik-kosmonauta Gieorgij Greczko i kosmonauta - badacz ppłk Aleksander Wołkow.

Po przycumowaniu „Sojuza T-14" do stacji orbitalnej i spawdzeniu szczelności połączenia, trzej kosmonauci przeszli na pokład „Saluta-7", w którym od 6 czerwca br. przebywa dwuosobowa załoga: Władimir Dżanibekow i Wiktor Sawinych. Od tej chwili wspólne badania prowadzi aż 5 kosmonautów. Dotyczą one m. in. medycyny, geofizyki, biologii i oczywiście astronomii. Bardzo dużą wagę przywiązuje się do urządzenia „Efu-Robot", z pomocą którego kosmonauci przeprowadzą cykl eksperymentów służących opracowaniu technologii sterylnie czystych substancji aktywnych biologicznie. Innymi słowy, w warunkach nieważkości jest możliwość otrzymania substancji, które mogą posłużyć do produkcji nowych rodzajów lekarstw.

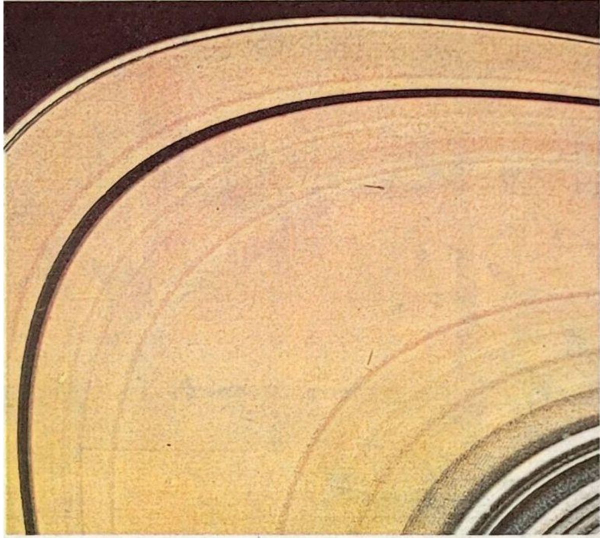
Jak długo trwać będzie wspólny lot orbitalny pięcioosobowej załogi, w tej chwili nie wiadomo. Należy jednak sądzić, że część z nich wkrótce wróci na Ziemię.

PREZES

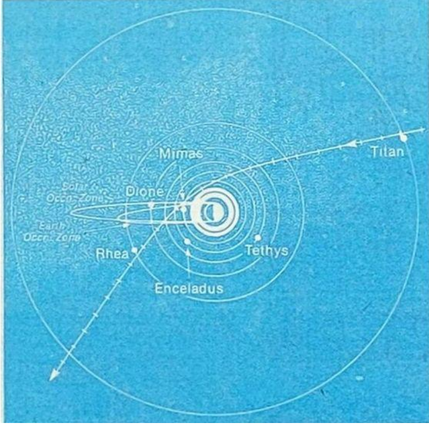
Od dłuższego czasu Interesuję się astronomią. Szczególnie pasjonują mnie badania Układu Słonecznego, zaś ze wszystkich jego obiektów Saturn. Ponieważ już od długiego czasu nie było w „TOMIK-u" informacji o Saturnie i jego księżycach postanowiłem napisać ten artykuł

RODZINKA SATURNA

Przeloty próbników typu „Pioneer" i „Voyager" oraz obserwacja naziemna zwiększyły w ostatnim czasie liczbę znanych księżyców Saturna z 9 do 17. Należy się jednak liczyć, że jeszcze nie wszystkie satelity tej planety zostały odkryte. Dlatego konieczne jest wysyłanie wciąż nowych próbników do badań tej ogromnej planety. Najbliższym księżycem Saturna jest odkryty w 1980 roku niewielki satelita 1980 S28, który „kontroluje" ruch cząstek pierścienia A Saturna. Taką samą rolę w stosunku do pierścienia F spełniają następne satelity 1980 S27 i 1980 S26. Kolejnym — czwartym z rzędu księżycem miał być odkryty w 1966 roku przez A. Dollfusa satelita o nazwio Janus. Badania przeprowadzone przez próbniki „Pioneer 11" i „Voyager 1" wykazały jednak, że po zbliżonych do siebie orbitach krążą tam niewielkie satelity 1980 S1 i 1980 S3, więc satelitą zaobserwowanym przez Dollfusa był jedan z nich. Następnym z rzędu księżycem jest **Mimas**. Na jego powierzchni można zaobserwować charakterystyczny twór; jest nim krater o średnicy około 130 km czyli jednej trzeciej jego średnicy (392 km). **Enceladus** natomiast jest najlepiej odbijającym promieniowanie ciałem w Układzie Słonecznym. Odbija on prawie 100% padającego na niego promieniowania. Być może jest on gigantyczną kroplą wody otoczoną osłonką lodową. Jego powierzchnia zryta jest kraterami i długimi szczelinami. **Tetyda** wraz z niewielkimi satelitami 1980 S13 i 1980 S25 znajdującymi się w punktach Lagrange'a układu Saturn-Tetyda tworzy swoisty zespół. Inny zespół do niego analogiczny tworzy **Dione**, przy czym znany jest tylko jeden jej satelita. **Rhea** charakteryzuje się dwoma, różniącymi się półkulami. Na czołowej, jasnej, znajduje się duży krater uderzeniowy, na tylnej, ciemnej, widoczne są jasne pasma.



Fragment pierścieni Saturna. W miarę postępu badań i coraz lepszych zdjęć ilość pierścieni wzrasta a jednocześnie struktura ich budowy staje się bardziej skomplikowana



Schematyczny rysunek systemu Saturna z jego najbliższymi księżycami. Linią kreskowaną zaznaczono tor lotu automatycznej sondy Voyager 1

Największym satelitą Saturna jest **Tytan**. Jego średnica wynosi 5150 km. Jest on drugim co do wielkości, po Ganimedesie, księżycem w Układzie Słonecznym. Jednak główną cechą wyróżniającą Tytana wśród innych księżyców jest posiadanie przez niego atmosfery o ciśnieniu 1,6 atm. Istnienie jej odkrył w 1944 roku G. Kuiper. Stwierdził on wtedy, że zawiera ona znaczne ilości metanu. Z pomiarów wykonanych przez próbniki serii „Voyager" wynika niezbicie, że zasadniczym składnikiem atmosfery Tytana jest azot. Inne gazy to: metan - 1%, wodór - 0,2%. Znaczna (ok. 12%) jest zawartość argonu, występowanie zaś związków organicznych takich jak: propan, etylen, acetylen, cyjanowodór sugerowało możliwość występowania tam form życia. Temperatura na Tytanie jednak wynosi zaledwie 92°K, a jej wahania nie przekraczają trzech stopni. Wyklucza więc to istnienie życia białkowego opartego na węglu. Mogą natomiast znajdować się na Tytanie morza ciekłego metanu.

Oglądany z daleka Tytan ma barwę pomarańczową. Zawdzięcza ją warstwie mgieł i aerozoli rozpraszających promienie słoneczne. Poniżej tych warstw znajduje się natomiast obszar chmur metanowych.

Dwa z pozostałych trzech księżyców Saturna również wyróżniają się pewnymi charakterystycznymi cechami, **Japetus** odznacza się znaczną asymetrią wyglądu powierzchni. Jedna jego strona jest sześciokrotnie jaśniejsza niż przeciwna. Ciemna jego część odbija tylko 4 procent padającego na nią światła. Najbardziej zewnętrzny **Phoebe** o średnicy około 220 km obiega planetę ruchem wstecznym i po torze znacznie nachylonym do płaszczyzny równika planety.

Próbniki „Voyager" zbliżają się już do Urana i jeśli nie została uszkodzona ich aparatura przekażą nowe wiadomości o tej planecie i jej księżycach.

Robert Pilch
ul. Śliczna 18/13, 50-550 Wrocław

P.S. Nawiążę korespondencję z osobami interesującymi się astronomią.

KĄCIK korespondentów

Interesuje się astronomią i selenonautyką: **Marek Tomera** (14 l), ul. Bajeczna 1/22, 31-566 Kraków. Interesuję się astronomią oraz poszukuję amatorskiej lunety: **Marcin Skowronek**, ul. Janosówka, 34-500 Zakopane-Olcza. Nawiążę korespondencję na tematy: pioruny kuliste, kwazary, Atlantyda, 2 księżyce Ziemi, 10 planeta - **Sławomir Łubiński**, ul. Mieszka I 43/6, 62-200 Gniezno. Szukam pomocy w budowie amatorskiej lunety: **Tomasz Ostrowski**, ul. Grodzka 10/13 Ruda Śląska. Życiem na planetach, a szczególnie na Marsie interesuje się: **Grzegorz Kaczmarczyk** (121.), ul. Wileńska 57 B/4, 80-287 Gdańsk-Morena. Astronomią ogólną: **Wiesław Paśko** (13 l), Hetmanowa 260,36-020 Tyczyn.

Sprzedam obiektyw do lunety produkcji PZO, f = 38 mm i Ø 68 mm wraz z okularem oraz sprzedam lub wymienię na książki o tematyce parapsychologicznej lub na inne (proza współczesna), cztery roczniki „Uranii" od 1979 do 1982 oraz kilkadziesiąt książek o tematyce fantastyczno-naukowej: **Wojciech Erdmański**, ul. 1000-lecia 2a/21, 86-320 Łasin.

Uwaga, pisząc do kącika korespondentów podaj dokładnie swój adres, wiek oraz krótko sprecyzowane zainteresowania. „ŚM" nie bierze odpowiedzialności za prowadzone między czytelnikami TOMIKA transakcje lub wymiany.

„Sirius C" zaprasza

Piszę do Pana jako reprezentant powstałego wiosną 1984 r. Rzeszowskiego Klubu Miłośników Astronomii i Astronautyki „SIRIUS C". Na wstępie pragnę stwierdzić, iż prowadzony przez Pana korespondencyjny klub „TOMIK" w ramach „Świata Młodych" jest bardzo cennym działem młodzieżowym w czasie, gdy w szkołach o astronomii można dowiedzieć się bardzo niewiele.

Z przyjemnością mogę poinformować czytelników„Świata Młodych" o powstaniu w Rzeszowie klubu „SIRIUS C", któy zrzesza osoby w różnym wieku, ale większość stanowi młodzież. Chociaż głównym tematem, którym się zajmujemy jest astronomia i astronautyka, w klubie dyskutuje się o UFO, zagadkach Trójkąta Śmierci, zaginionej Atlantydzie i tajemnicach paleoastronautyki, o fenomenach plemiennych kosmogonii oraz o wielu innych mało zbadanych zjawiskach występujących na naszej Ziemi i we wszechświecie. Stąd właśnie nasza dość kontrowersyjna nazwa SIRIUS C. Czytelnicy, którzy zetknęli się z mitologią Dogonów na pewno orientują się w czym rzecz.

Wspólnie z rzeszowskim oddziałem PTMA prowadzimy obserwacje astronomiczne, sprzętem własnym lub korzystając z kopuły obserwatorium jednej z rzeszowskich uczelni. Na spotkaniach, które odbywają się co drugi czwartek, klub prowadzi dla swoich członków sprzedaż czasopism oraz nowości książkowych (umowa z księgarnią) z zakresu interesujących nas tematów. Działalność nasza opiera się także na organizowaniu prelekcji, projekcji filmowych oraz na pomocy członkom klubu w budowie sprzętu obserwacyjnego. Wszystkim chętnym służymy też najnowszymi informacjami z wyżej wymienionych dziedzin.

Od września tego roku prowadzimy również działalność korespondencyjną, w związku z czym prosimy czytelników o listy. Do klubu może należeć każdy, kto pasjonuje się tymi sprawami co my, pragnie dowiedzieć się czegoś więcej, nie wie przeciętny człowiek oraz będzie aktywnie uczestniczył w pracy klubu.

Serdecznie zapraszam!

Działamy przy Osiedlowym Domu Kultury, ul. Waryńskiego 6, tel. 308-01, 35-206 Rzeszów

Roman Bocheński
sekretarz klubu

Rafałową wizję rodziny. Że jeśli Anna (lub kto inny) chce, niech sobie interpretuje tak czy inaczej to, co Rafał czuł nazywając ich tak. To „czuł" było z przyciskiem.

Potem pan Łukasiewicz potargał bure włosy Małego i zaproponował mu wyprawę na lody.

- To ja wolę iść z panem do instytutu - powiedział szybko Mały. Sprawa musiała być poważna, skoro zrezygnował z ambrozji.

- Po co? - zdziwili się głośno.

- Chłopaki mówili, że w prawdziwym Instytucie fizyki konstruuje się roboty, kroi atomy na kawałki, topi złoto i zamienia światło w ogień. Powiedziałem im, że zwariowali czy co. A oni - „byłeś"? Nie byłem. No to wolę nie na lody.

I co? Pewnie, że go pan Łukasiewicz zabiorze do instytutu. Rafała wszyscy lubią. Ma szczęście w życiu... Anna gryzie się w język. Ładne szczęście tępa idiotka. Mama wyjechała z domu na miesiąc, nie ma jej od wczoraj, Anna już sto razy zdążyła być z tego powodu niepocieszona, a o Rafale myśli z zazdrością. Stanowczo pani Kociołkiewiczowa ma rację, gdy twierdzi, że Anna, jest niedojrzała. Dojrzeje.

A mama obiecała napisać zaraz po przyjeździe na miejsce. Z drogi wysłać kartkę... Oni tu w domu mają słuchać babci (jakby nie słuchali, z ochoty, bez przypominania i na rozkaz), dbać o tatę... A jakże, tata da sobie co powiedzieć! O dwóch ojców... No, z panem Łukasiewiczem sprawa jest prosta, zresztą Jacek sam dba o niego doskonale. Dalej mama kazała Annie być miłą dla chłopców (jest niemiła?), nie szaleć z Agatem i bez Agata, nie zamęczać babci i jeśli to możliwe mniej... Tu mama zająknęła się, spojrzała na Annę zupełnie łagodnie, „cieplutko", i nie dokończyła zdania.

— Kochanie - powiedziała miękko — uważaj.

Oczywiście, Anna zrobi to wszystko. Ciekawe co mama miała na myśli mówiąc „i jeśli to możliwe mniej"... Mama jest sprawiedliwa i nigdy nie przypisuje Annie niezgodnych z faktami rzeczy. Nie mogła więc... Mniejsza z tym. Głowa jej pęka i tak. Jasne! Mama chciała powiedzieć „mniej się przejmuj wszystkim, Anno". Mamo, Aniu Kochanie...

Jak można przejmować się mniej? Tyle wokół się dzieje - Elżbieta... Do diabła! Nie! i dwu złotych też nie da. Diabeł to nie przekleństwo, zresztą tata mówi też „do diabła" a nikt, poza Rafałem, nie ma mu tego za złe. Rafał jest w tym wypadku pozytywny ze zwykłego strachu, ona nie. Tacie wolno, jest dorosły - jej też. Już nie jest dzieckiem. Wczoraj jakaś pani w tramwaju zwróciła się do niej „panienko". Zawsze to coś. Jeszcze trochę, a wszyscy będą tak mówić.

Gdzie mama jest teraz i co robi? Tata wróci jutro w południe, opowie im wszystko. Pobędą trochę sami i zacznie się następne pakowanie - przed wyjazdem do Mątew!

Anna kręci głowę i stwierdza ze zdziwieniem, że trzaskanie i szmery za uszami minęły. Widocznie nie jest tak źle z jej klepkami. Mocne ma, dożyje stu lat albo i dłużej. Po co jej tyle? Stuletnia Anna to coś nieprawdopodobnego. Będzie kiedyś dorosła, może nawet zacznie się malować i wyprowadzi się do innego domu, ale żeby zaraz sto lat? I do jakiego „innego"? Dlaczego „wyprowadzi"? Będą mieszkać wszyscy razem, z jakimiś nowymi bliskimi, bo kiedy Rafał dorośnie... Zbudują duży dom! Posadzą wokół drzewa, mama zawsze chciała mieć „zielono" za oknem; do jadalni kupią ogromny stół na dwanaście albo więcej osób. Bo dom będzie miał jadalnię. Będzie taki jak u babci gdy była małą Emilką. Właśnie! Przecież zaczęła o Mątwach. To dzięki babci tam jadą.

Babcia wsiadła pewnego popołudnia do pociągu, zabrała ze sobą pudło z hortexowskim tortem, słońce, Rafała, ich wszystkich głośne „szybko wracajcie", Agata wręczyła Maćkowi, poszeptała z mamą i zniknęła z oczu zdumionej tą tajemniczością stolicy.

Na dziesiątej stacji przesiadła się, potem marsz trzy kilometry polną drogą i zaczął się Wielki Spisek. Przewrotu dokonano bezkrwawo, co nie znaczy, że dopuszczono możliwość kompromisu. Annie i chłopcom, tak jak stali, kazano wynosić się z Warszawy i basta. Rafał promieniał nie wiedząc czemu. Koziołek. Chłopcy milczeli uprzejmie i - niestety - nie kwestionowali nawet wzrokiem. Anna, która obiecała mamie być „grzeczna", nie mogła buntować się nawet dla zasady.

— Ci mówię — podskakiwał i śpiewał Rafał. — Ci mówię, tam jest fajnie. Jest babcia Natalia i dziadek. Prawdziwy, z wąsami i z brodą. Wcale nie ma twarzy tylko oczy i nos. I zwierzęta są, całe stada. Psy, kaczki, kury, bociany, I nietoperze. Sowa siada wieczorem na gałęzi, a gacki latają nisko nad drogą. Czarne jak duchy, słowo daję. Żaby kumkają i można spotkać jeża.

Cdn.

60 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

CO? ZNOWU TA POKRAKA!

WITAJ! A TO KTO?

TO JEST ASIZO, MOJA NARZECZONA

CHA! ALE PARA, JAK Z SAMOWARA!

TYTUS ZAKOCHAŁ SIĘ W ABSTRAKCJONISTCE, KTÓRA, JAK WIDAĆ, NIE WYGLĄDA PO LUDZKU.

DZIŚ KOMPUTERY ROBIĄ CUDA! SPRÓBUJMY, MOŻE SIĘ UDA PRZYWRÓCIĆ JEJ NATURALNY WYGLĄD. WEJDŹ DO ŚRODKA.

WIDZICIE, POWOLI PRZESUWAJĄ SIĘ JEJ CZĘŚCI CIAŁA NA WŁAŚCIWE ANATOMICZNIE MIEJSCA. TO, CO ARTYSTA ZDEFORMOWAŁ, KOMPUTER NAPRAWIA. TERAZ PRZESUWA JEJ NOS.

NIE WIERZĘ.

CZY JĄ TO ABY NIE BOLI?

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 8 i 9 października

8 X 1967 r. – zginął Ernesto „Che" Guevara, rewolucjonista latynoamerykański Był jednym z przywódców rewolucji kubańskiej (w 1961 r,). Po jej zwycięstwie został ministrem w rządzie Fidela Castro. Pewnego dnia zostawił wszystko i wyjechał do Boliwii, gdzie próbował organizować oddziały partyzanckie do walki z panującym tam reżimem wojskowym. Wydany przez chłopów, którzy nie rozumieli jego misji, został zabity przez boliwijskich żołnierzy. „Che" to postać piękna i tragiczna zarazem. Był ideowym rewolucjonistą, którego jedynym celem było wyzwolenie społeczne narodów Ameryki Łacińskiej. Zostal wydany przez tych, dla których żył i walczył.

8 X 1982 r. Sejm uchwalił ustawę o związkach zawodowych oraz o społeczno-zawodowych organizacjach rolników. Ustawa o związkach zawodowych stwarza warunki do takiego działania Związków w zakładach pracy, by mogły one skutecznie chronić interes pracowników. Związki są samorządne i niezależne od administracji, jednak mają respektować zasady konstytucyjne i ustrojowe Polski Ludowej. Obecnie do związków zawodowych należy ok. 5 milionów ludzi;

Ponadto:

8 X 1910 r. - zmarła Maria Konopnicka, poetka pozytywizmu. Napisała wiele wierszy, nowel i opowiadań, znaczną część twórczości poświęciła dzieciom. Znacie ją z wiersza „Na jagody", z baśni „O krasnoludkach i sierotce Marysi" i z wielu innych utworów.

9 X 1921 r. - urodził się Tadeusz Różewicz, poeta, dramaturg. Uprawia literaturę trudną i jego czytelnikami są przede wszystkim dorośli. Napisał m. in. „Kartoteka", „Stara kobieta wysiaduje".

8 X 1944 r. – w Lublinie reaktywowano OMTUR, czyli Organizację Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. OMTUR związany blisko z Polską Partią Socjalistyczną był jej organizacją młodzieżową.

9 X 1965 r. – obradował w Polsce V Kongres Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Cytat na dziś i jutro

A na wojnie świszczą kule
Lud się wali jako snopy
A najdzielniej biją króle
A najgęściej giną chłopy

Maria Konopnicka

UŚMIECH NUMERU

– WIESZ – MÓWI Mądrala do swego szkolnego kolegi – mój młodszy brat połknął kłódkę i jest w szpitalu. Już mu dwa razy robili prześwietlenie...

– Jak wam ta kłódka jest tak bardzo potrzebna, to może u nas w domu znajdzie się jakaś zapasowa!

*

RODZINA Iksińskich kupiła sobie wreszcie telewizor.

– To piękne! – zachwyca się babcia Iksińska – Zamykasz oczy i masz radio...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 121 (4051)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3673/G. N-40
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Nikomu się nie skarży, że głowa jej pęka. Póki nie zobaczą sami... I będzie za późno! Głowa nie beczka, obręczą nie ściśniesz. Co prawda nigdy nie widziała beczki, chyba że na obrazku. Przeżytek, powiedział Stasiu Kowalczyk. Zwrócił się z tym do pani Strzemboszowej i dziesięciu wieków historii Polski. I pani, i historia zbladły na taką zniewagę. Klasa ucichła; kodeks Bohema, który im pani kazała oglądać, poszarzał. bednarz, pochylony nad beczką czy balią, spojrzał na Stasia z wyraźną wrogością. Właśnie, beczki... Więc... Wieszczka nie pozwala zaczynać zdania od „więc", ale czy się wyda jak Anna myśli? Jeszcze, Bogu dzięki, tak daleko cywilizacja nie doszła, żeby czytać w cudzych głowach. I chyba nie dojdzie. Gdyby zaś - niech anieli mają w opiece Anny prawnuki.

Więc tak się stało, że Annie pęka głowa. Daje słowo, czasem słychać jakby trzaski. I te szmery podejrzane za uszami. Tata powiedział o pani Kociołkiewiczowej „hipochondryczka", Anna sprawdziła, żadne przekleństwo, nie musiał kłaść do pudełka dwu złotych. Anna od tamtej pory prędzej umrze niż piśnie, że coś ją boli. Najwyżej, gdyby co, poprzewraca oczami, siądzie w kącie i pomilczy — mamie wystarczy. Zresztą zaraz „boli", trzymajmy się faktów - nie chorowała nigdy. Ta świnka i odra w dzieciństwie nie liczą się. Nawet nie pamięta czy to było przykre, obojętne, osłodzone przywilejami czy dokuczliwe przez lekarstwa, których nie znosi. No proszę, już skołowaciala od stresów. Wspomina niepoważne dziecinne choroby. Siedzi baba na wozie i ma retrospekcje - skwitowałby pan Kałużyński. Anna przepada za panem Kałużyńskim. Inaczej niż za Batałowem i Jamesem Stewardem ale to co. Okręci głowę szalikiem, tak jak pani Kociołkiewiczowa gdy robi sobie turban. Jak wygląda? Okropność. Może chustka? Dziewczynka z zapałkami. Przepaska? Akurat będą ją podziwiać. Wyśmieją raczej. Tylko mama... Właśnie, od tego przecież trzeba było zacząć. Nikt jej nie pożałuje, bo mamy nie ma. Wyjechała. Wczoraj. Z tatą, który odwoził ją do Poznania. Sam jeden.

- Uzurpator - stwierdziła z goryczą Anna już przy taksówce, ale że oczy miała pełne łez, a w glosie właśnie tę gorycz, tata nie wyciągnął konsekwencji. Tylko rękę, którą delikatnie dotknął rozpalonego policzka Anny. Mama nic nie słyszała i nie wiedziała na szczęście. Siedziała już w środku, wepchnięta tam łagodnie przez tatę i próbowała objąć ich wzrokiem raz jeszcze. Tata powiedział głośno „jedziemy" — i pojechali.

Co się Anna nie natłumaczyła, że wcale się nie zmęczy, wielka rzecz nocny powrót do domu. Może tata, może i ona. Byłaby dłużej z mamą. Nie - uparli się oboje. Do Poznania pojedzie tylko tata. Prawdziwy Sulla! Nic dziwnego, że się nie obraził. Prawda jest prawdą i cześć.

I jeszcze to, co Annie mówił Rafał. Zostawmy, jest jak granat. Wybuchnie jeśli wyjąć zawleczkę. Rafał powiedział też co innego - Gałczyński, nazwał mamę Niedzielą. Że zostali jak tydzień bez niedzieli. I poprzydzielał ich do kalendarza.

Babcię zamienił w sobotę, taką ze słońcem, wyjazdem do lasu i tortem jagodowym na deser. Jacka w piątkowe popołudnie, kiedy wszystkie lekcje są odrobione i można iść dokąd się chce. Po prostu w świat. Z pewnością, że wieczorem wróci się do domu. Annę nazwał poniedziałkiem. Wstrętny typ, bez łaski, nie potrzebuje dalszego ciągu. Obu ojców przypisał do wtorku,'Maćka do środy, dla siebie zostawił czwartek. Wiadomo.

Wszyscy zainteresowali się tym Rafaiowym kalendarzem. Pytali dlaczego... Rafał milczał i tata Jacka kazał im uszanować to milczenie.

Dokończenie na str. 7